

WASZA GODNOŚĆ I CZAS CENNIEJSZE NIŻ ZŁOTO

Inauguracja roku akademickiego
4 października 1970

Droga Młodzieży Akademicka!

Rozpoczynasz nowy rok pracy we wspaniałej oprawie liturgii mszalnej dwudziestej niedzieli po Zesłaniu Ducha Świętego. Słowa liturgii przypominają Ci twoje szlachetne pochodzenie, twój rodowód z Serca Bożego, którego miłość obudziła każdego z nas do bytu, do życia i łaski. To jest tło, które Kościół Boży stawia Wam dzisiaj przed oczyma, abyście podejmując nowy rok wysiłku naukowego świadomości byli, skąd się wywodzicie, jak wysoka jest godność każdego człowieka i jaka jest cena życia.

Może się wydawać, że początek roku akademickiego to nie ważne. Po prostu minął rok jeden, drugi, trzeci studiów, zaczyna się następny. I ten upłynie i zbliży się do celu. Istotnie, ale gdy upłynie, już go utracicie, już nie będzie waszą własnością. Bo cóż jest naszą własnością? To, co jest w chwili obecnej. Przeszłość już do nas nie należy. A czy naszą będzie przyszłość, dzień jutrzejszy, nie mamy na to żadnej gwarancji. Władanie człowieka – jak mówił kardynał Mercier – sprowadza się do chwili obecnej.

Człowiek jest właścicielem tylko obecnej chwili. Stary Seneka rozważał: Mówisz, że masz sześćdziesiąt lat? Przecież Ty właściwie już ich nie masz, one już upłynęły. Możesz i Ty sobie powiedzieć: mam 18, 19, 20 lat, a właściwie już ich nie mam, już odpłynęły w przeszłość bezkresną. Mówisz: mam za sobą trzy lata studiów, cztery czy pięć, zbliżam się do magisterium. Właściwie to też już upłynęło. Jak? Dobrze czy źle? Czy istotnie wypełnione było taką treścią i takim

bogactwem, jakby to mogło się stać? Jaki odszedł od Was ten rok? Przyglądając się kolejce linowej, prowadzącej wagoniki do kopalni, widzimy, że – czy są pełne czy puste odpływają. Czy ten wagonik naszego życia, który odpłynął przed wakacjami, był istotnie pełny? Ale oto nadpływa nowy. Czy będziecie go napelniać i czym, jaką treścią? Czy ubogaci on waszą osobowość, czy zbliży Was do ideału, który w sobie pielęgnujecie? W dużym stopniu zależy to od tego, jak wykorzystacie obecną chwilę, która jest jedyną waszą własnością.

WYSOKA GODNOŚĆ OSOBY LUDZKIEJ. BOGAMI JESTEŚCIE ...

Droga Młodzieży! Trzeba sobie zdać sprawę z wysokiej wartości osoby ludzkiej, a także z wartości każdej chwili życia. Z uporem powtarzamy ludowi Bożemu wieku XX, skąd się wywodzi człowiek. Czynimy to nie dla podtrzymywania fabuły, jak się komuś może здаwać, ale dla stwierdzenia, że wszyscy musimy koniecznie pamiętać o wysokiej godności człowieka.

Sądzę, że to zamówienie społeczne całej rodziny ludzkiej jest największym osiągnięciem rozwojowym naszych czasów. Może jeszcze nie rozumiemy dostatecznie, na czym właściwie godność człowieka polega, jaka treść o niej stanowi. Ale wydaje się, że już do przeszłości należy jakakolwiek próba poniżania człowieka. Kościół zdecydowanie i nieustępliwie, całą mocą swej żywej wiary, przekonuje ludzkość o wysokiej godności osoby ludzkiej i o jej Bożym pochodzeniu. Chrystus, który też musiał toczyć spory ze swoim środowiskiem na temat godności człowieka, przypominał: Czyż nie napisano w waszym Prawie: Ja rzekłem: Bogami jesteście! Jeżeli [Pismo] nazywa Bogami tych, do których skierowano słowo Boże – a Pisma nie można odrzucić – to jakżeż wy o Tym, którego Ojciec poświęcił i posłał na świat, mówicie: Błuźnisz, dlatego że powiedziałem: Jestem Synem Bożym? (por. J 10, 34-35).

Nie leży w interesie rozwoju kultury ogólnoludzkiej, ani w interesie postępu człowieka, podtrzymywanie jakiejś hipotetycznej doktryny. Czyni się to raczej ze względów politycznych niż filozoficznych czy kulturalnych. Wszystko przez co ludzkość przeszła, usprawiedliwia potrzebę uświadamiania sobie stale rosnącej godności ludzkiej. Nam

już nie wystarcza filozofia indywidualistyczna ubiegłego wieku, która sprowadzała człowieka do jednostki, do cyfry. Przejęły to niektóre kierunki społeczno-ekonomiczne mówiące: jest jednostka, jest gromada. A tymczasem bardziej odpowiada prawdzie stwierdzenie: jest osoba, jest wspólnota, bo to jest dopiero humanizm. Tamto jest matematyka, dobra do obliczania rzeczy, a to jest *ethos*, to jest filozofia, etyka i kultura, którą tylko do człowieka stosować można. Pierwsza może się przydać w miarę rozwoju cywilizacji materialnej. Druga jest niezbędna i konieczna, aby człowiek utrzymał swój prymat przed rzeczą. *Res – persona*, to stary spór platoników, arystotelików, scholastyków, tomistów i neotomistów, aż do czasów dzisiejszych, łącznie z Soborem Watykańskim II, który rozstrzyga na rzecz prymatu osoby.

Wspomniany już przeze mnie myśliciel i wielki patriota kardynał Mercier, prymas Belgii, napisał wspaniałą książkę o prymacie duchowości. Wybitny myśliciel i filozof Jacques Maritain rozwinął myśl neotomisty Merciera i przypomniał, że w ubogacającym się łańdźcie materialnym człowiek nie może stać się pastwą rzeczy. Rzecz jest tylko środkiem, a nie celem w rozwoju i postępie kultury. Natomiast celem, któremu ma służyć cała kultura i cywilizacja materialna jest zawsze osoba, człowiek – istota rozumna i wolna, przerastająca swoimi potężnymi mocami najbogatszy nawet porządek materialny.

Dlatego to, co usłyszał Adam w raju, zobowiązuje nadal: Czyńcie sobie ziemię poddaną (por. Rdz 1, 28). Człowiek ma czynić sobie ziemię poddaną, a nie stawać się niewolnikiem ziemi, materii, cywilizacji materialnej czy filozofii materialistycznej. Bo to wszystko jest za mało. To jest niewystarczająca strawa dla odżywienia człowieka, który ma na sobie stygmat pochodzenia od Boga; o którym można mówić: Bogiem jesteś, bo masz aspiracje, które są usprawiedliwione, aspiracje władania nad porządkiem rzeczy, aby nie zostać jego niewolnikiem.

Do głosu dochodzi Chrystus, przed którym stanął kusiciel. Znacze to kuszenie z Ewangelii i z życiowego doświadczenia. Rozkaż, żeby te kamienie chlebem się stały. Odpowiedź Chrystusa jest zwarta i krótka: Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych (por. Łk 4, 2 – 4). Bo człowiek pochodzi z ust Bożych, z miłości Bożej, jest związany z Bogiem Ojcem. Ma aspiracje do ubó-

stwienia, które będą zaspokojone, bo jesteśmy przeznaczeni na przyjaciół Bożych. Często czytamy w Piśmie Świętym i o tym, jak bardzo są zaszczyceni przyjaciele Boży.

Droga Młodzieży! Wchodząc w nowy rok pracy akademickiej, wnosisz na wszystkie uczelnie, w swoje stosunki koleżeńskie, w kontakt z profesorami i wykładowcami świadomość swego pochodzenia. Obecnością swoją przypominacie wszystkim: Tu przyszedł człowiek, tu przyszło dziecko Boże. Ktokolwiek się zbliży do tej rzeszy, niech będzie świadom, że ma przed sobą Boże dzieci! Dlatego cześć człowiekowi, jego osobowości, jego słusznej aspiracji do prawdy, wypracowanej w trudzie, męce i cierpieniu, by tylko rzetelną, wypróbowaną strawę podać dziecku Bożemu.

Pragnienie czci w człowieku jest już procesem nieodwracalnym. We wszystkich dziedzinach zwyciężać będzie ten, kto uświadomi sobie nieodwracalność tego procesu. Ale biada każdej dziedzinie życia ludzkiego, czy to społecznej, czy ekonomicznej, czy politycznej, gdyby się z tym nie policzyła! Potężna fala dzieci Bożych, głodnych szacunku i czci, przejdzie ponad rzeczywistością i pójdzie w przyszłość.

Jest to proces nieodwracalny i zbawienny. Trzeba było czekać na to całe wieki! Pamiętajmy, że ludzkość przeszła przez okres budowy piramid, który pochłonął setki tysięcy ofiar. Ludzkość przeszła nie tylko przez niewolę egipską – przeszła i pozostawiła poza sobą wszelkie postaci niewolnictwa. Przeszła przez okresy ciemnoty różnego typu. Wyzwoliła się z tych klęsk i tam rozwojowych. Przeszła nawet przez ubóstwienie materii metodą kapitalistyczną. I ludzkość poradzi sobie z nową próbą ubóstwienia materii, przez którą dziś przechodzi.

Jesteście dzisiaj wrażliwi na każdego skrzywdzonego człowieka, gdziekolwiek by był na świecie. Można to dostrzec przerzucając prasę codzienną. Zrozumienie wysokiej godności człowieka narasta i idzie naprzód. Musicie je ponieść w przyszłość. Ale już dziś nie wolno Wam zapominać o tym, kim jesteście.

Wiele sił i mocy, które szczyły się swoim stanem posiadania, należy do przeszłości. Kultura ludzka i aspiracje ludzkie poszły znacznie dalej, znaczenie wyżej. Człowiek współczesny wie, że trzeba tak podawać naukę, by w niej była miłość i że z katedry profesorskiej, cho-

ciężby profesor miał potężne zaplecze, można mówić tylko prawdę, nie wolno kłamać *ad usum Delphini*, bośmy sobie braćmi. Mamy w swoim człowieczeństwie, w swej osobowości niezwykłą aparaturę – rozum, który odrzuca wszystko, co jest z fałszu i kłamstwa. Obyście zeń czynili użytek zawsze godny osoby ludzkiej.

Człowiek szczeni się, i słusznie, wieloma osiągnięciami w dziedzinie ładu materialnego, ekonomicznego. Jednakże z olbrzymiego aparatu nowoczesnej produkcji, człowiek nie może wyjść gorszy, bo cały ten aparat też jest dla człowieka, a nie na odwrót. On ma ułatwiać życie człowiekowi, uszlachetniać go, udoskonalać jego osobowość, rozwijać ją ku szczytnemu programowi ubóstwienia. Nie może on zezwierzęcać człowieka, wracając do etapu zniewolniczenia ekonomicznego i produkcyjnego. Pisali o tym w swoich encyklikach Leon XIII i Pius XI.

Człowiek współczesny nie ma już czasu na własną, samodzielną myśl, bo jest porwany przez system gorączkowej nadprodukcji. Nikt nie jest już sobą. Jaką więc będzie miał wartość dla społeczeństwa jutra?

Jak bardzo narosły tęsknoty i pragnienia człowieka współczesnego, świadczy praca na odcinku życia religijno-moralnego, zwłaszcza w Kościele katolickim. Sobór zajmował się najdłużej zagadnieniem godności osoby ludzkiej. Podstawowy dokument soborowy, Konstytucja dogmatyczna o Kościele, poświęca osobie ludzkiej niemal całą swoją treść, odsłaniając wzór osobowości – Chrystusa, żyjącego w Ludzie Bożym. Stara to teza, że Bóg po to stał się człowiekiem, aby człowieka ubóstwić, uczynić bogiem.

To jest myśl przewodnia Konstytucji dogmatycznej o Kościele w relacji: człowiek – Bóg. Druga Konstytucja – pastoralna, o obecności Kościoła w świecie daje relację: Bóg i społeczność ludzka. Ukazuje Chrystusa na czele odrodzonej społeczności ludzkiej. Te dwa dokumenty, uważnie czytane, przypominają: *res sacra – homo*. Święta rzecz – człowiek. Nie są to zuchwałe myśli, nie jest to czczy optymizm ani program idealistyczny. Jest to program realny. Bóg-Człowiek klęczał u stóp Rybaka z Tyberiady i chciał mu nogi umywać. Ale człowiek się bronił. Powiedział mu Chrystus: *Tego co Ja czynię, ty teraz nie rozumiesz, ale później będziesz to wiedział* (J 13, 7). Później, Piotrze, to zrozumiesz.

Czy to «później» jest dopiero dzisiaj? Kto wie, czy tak nie jest. Trzeba czasu, aby w to uwierzyć, trzeba ewolucji, zdrowego rozwoju i wolnej myśli człowieka, który niekiedy przez klęski, cierpienia i upadki dochodzi do zrozumienia trudnych prawd.

Gdy pójdziecie nad Wisłę w okolicy Jabłonny i dalej, traficie na potężne zwały, sypane tam podczas wojny przez ludność żydowską pod batem Niemców. Te wały to nie tylko glina, to setki i tysiące ciał nieszczęśliwych Żydów, których wbito w tę ziemię. Człowiek dzisiaj ze czcią tam chodzi i myśli: może to wszystko było konieczne, aby ludzkość zrozumiała: nie tędy droga! Nie tędy droga, aby osiąść człowieka, aby nim władać. Chrystus uczył: Kto chce być pierwszy wśród was, niech będzie sługą wszystkich (por. Mt 20, 26). To było uzupełnienie wyjaśnienia, które dał Chrystus klęcząc przy nogach Piotra. Bóg-Człowiek przy nogach człowieka. Kto chce być pierwszy wśród was, niech będzie sługą wszystkich.

Wchodźcie na uczelnie, niosąc wasz wolny umysł i nieopanowaną tęsknotę do rzetelnego dobra, wasze gorączkowe doszukiwanie się prawdziwej, niezafałszowanej miłości. Patrząc ku katedrom i ku tym, którzy na nich zasiadają, będziecie może w duszy formowali pragnienie, które wypowiedział Apostoł: *Veritatem facientes in caritate* – Prawdę czyńcie w miłości (por. Ef 4, 15). Obyście się spotkali z wielką miłością waszych profesorów i wychowawców, bo tylko wielka ich miłość uszanuje wasze prawo do rzetelnej i pełnej prawdy. Jeżeli profesorowi zabraknie miłości, prawda podawana może być zafałszowana. Trzeba prawdę ukochać, aby ją podawać z miłością. Na zafałszowanej prawdzie szybko się poznacie, bo macie jeszcze mądrość intuicyjną, która wyrasta z waszej ludzkiej godności. Odwracajcie się od człowieka, który chce nadużyć swej pozycji i podać zamiast rzetelnej prawdy – zafałszowaną, koniunkturalną, wystarczającą na dzień dzisiejszy.

Zasiadźcie w waszych audytoriach i będziecie patrzeć ku tym, którzy do Was odważnie wejdą na salę. Będziecie im mówić: Prawdę czyńcie w miłości – bo tu siedzą dzieci Boże, które wyrosły z miłości i prawdy Bożej. Wasz umysł tylko prawdą żywić się może, a nie kłamstwem i propagandą. Tylko prawda podawana w miłości kształtuje waszą osobowość.

NIE MARNUJCIE ŻYCIA!**WASZ CZAS – CENNIEJSZY NIŻ ZŁOTO**

Jesteście ludźmi młodymi i może Wam się wydawać, że macie dużo czasu. Wy go macie bardzo mało, bo najszybciej upływa młodość. Najwolniej płynie czas doświadczenia, zdobytej wiedzy i służenia nią. Przypomnijcie sobie wagonik, który odpływa po linie pusty, nienapełniony. Wasz czas, Dzieci Boże, musi być starannym wykorzystaniem każdego momentu, by wagoniki chwil nie odpływały z waszego życia puste, lecz były napełnione. Można je napełnić w różnym wymiarze. To zależy od czasu i kultury człowieka. Mówimy nieraz: on ma zbyt wiele czasu, by coś zrobić. Idę do ludzi, którzy mają mało czasu. Oni to na pewno robią. – Bo człowiek, który ma mało czasu, docenia go, ma higienę czasu.

Nieraz się posadza młodzież współczesną, że marnuje czas. Jeden z profesorów Politechniki Warszawskiej powiedział mi: Młodzież dzisiejsza pracuje bezwzględnie lepiej niż ja i moi koledzy, gdy byliśmy na tej samej Politechnice. Niekiedy jednak to wrażenie, że młodzież nie docenia czasu, potwierdza się. Wracam czasem z Seminarium późnym wieczorem, przejeżdżam koło winiarni i dwóch domów akademickich. Myślę wtedy: Biedny jest ten Mistrz Adam, a może właśnie szczęśliwy, że tyłem się wykręcił do winiarni, aby nie widzieć tego wszystkiego. Ja tyle razy widziałem zataczające się, pijane dziewczęta i pijanych młodych ludzi. Współczułem Mickiewiczowi. Może powinienem był wysiąść i wtrącić się. Nie zrobiłem tego i to jest może słabość. I Mickiewicz nie mógł zejść z postumentu, zbyt jest ciężki. Miałem nieraz chęć zajrzeć do winiarni i zapytać tę młodzież: Tak korzystacie z czasu, który upływa? – Nie myślcie, że chciałbym Was widzieć w postaci trapistów, chociaż niekiedy Wy sami trapistami się nazywacie. Ale nieraz pragnęłoby się jakiejś głębszej, bardziej uzasadnionej ascezy dla współczesnego pokolenia, które idzie w nowe życie, pokolenia, które – wprawdzie czy później – przejmie w swoje ręce losy Narodu i państwa.

Może myślicie o tym, jako o dalekiej przyszłości. Trzeba myśleć o tym już dzisiaj. Chociaż nie możecie być panami jutra, jednak czas dzisiejszy może służyć Polsce, która idzie, Polsce nowej. A my, ludzie odchodzący, nie chcielibyśmy oddawać Polski w ręce pokolenia pijane-

go i rozwiążłego. Wy to sami doceniacie. Młodzież bardzo często wstydzi się tego stylu. Niektórym ludziom się wydaje, że on Wam dogadza, że zdołają Was przez to pozyskać. Jestem przekonany, że to wielka pomyłka, bo Wy wiecie już dzisiaj, że rozwiązłość zmysłowa bardzo szybko się przejada i człowiek szybko i w bolesny sposób dochodzi do wniosku: Nie, to nie dla mnie. Szczęśliwy, kto w porę z drogi się cofa.

Ale jeszcze w dalszym ciągu zdaje się wielu ludziom, że to jest strawa dla młodego pokolenia Polski. Wielu ludziom, zwłaszcza pracującym w filmie czy w telewizji (nie mówię o wszystkich), wydaje się, że służą Wam i waszym upodobaniom, gdy przedstawiają Polskę zbezczeszczoną, jak to się ostatnio kilkakrotnie zdarzyło. Pytano mnie kiedyś zagranicą, do czego dążą Polscy filmowcy, produkując takie filmy, które idą za granicę i przedstawiają Polskę jako jeden wielki skandal, gdzie nawet najszlachetniejszy zryw obrończy Narodu jest zbezczeszczony i sponiewierany. Szlachetniej w tych filmach wychodzą najeźdźcy i tyrani, niż polscy żołnierze i młodzież powstańcza. Niestety ci, co zginęli, milczą, bo już są u Boga, bo ciało oddali polskiej ziemi i bronić się nie mogą. Przychodzą więc ludzie bez czci i wiary, i bez sensu narodowego, i poniewierają bolesną i tragiczną przeszłość, chlubę pokolenia, które nie chciało iść w niewolę!

Komu zależy na tym, aby zbezcześcić Polskę przed zagranicą i przed młodym pokoleniem polskim?

Wy czasem się oburzacie, często milczycie. Ale czas powiedzieć, że to nie dla Was strawa i że taka służba młodemu pokoleniu Wam nie dogadza. Młode pokolenie Polski idzie w czasy niewątpliwie trudne. Zabraknie mnie na tej ambonie, ale Wy sobie to przypomnicie! I od Was zażądają wielkich ofiar, potężnej wiary, gorącej miłości, a w niejednej klęsce – nadziei na sprawiedliwego Boga.

Dzieci Drogie! Czas, który macie, jest więcej niż złotem. Nie możecie tracić waszego młodzieńczego życia na nietrzeźwość. Wracalem z parafii, gdzie pracowałem na wizytacji cały dzień. Spiesząc do Was widziałem przed kioskami tłumy młodych pijaków. Droga Młodzieży! Musisz znaleźć w swej duszy gorący protest czynem. Powiesz sobie: Jeżeli Polska jest pijana, to ktoś w niej musi stać na trzeźwych nogach! A kto będzie stał? My! – Jeżeli krytykujecie teraźniejszość, to dajcie wzór lepszej przyszłości, pokażcie, jak ją rozumiecie.

Czas wasz jest kosztowny. Liczcie się z tym i nie traćcie go. I chociażby wasi profesorowie wystawili Wam najchlubniejsze świadectwa, Wy stawiajcie sobie jeszcze większe wymagania.

Zaczyna się rok akademicki. W czerwcu roku przyszłego już nie będzie on waszą własnością. Odpłynie. Bóg pozwoli, że Wy pójdziecie naprzód bogatsi o wiedzę, ubożsi w czas, bo straciecie jeden rok. Pamiętajcie, tylko chwila obecna jest waszą własnością. Napęlniajcie ją rzetelną prawdą, gorącą miłością, gotowością do służby waszej Ojczyźnie w miłości, której uczy Chrystus, duszę swoją dając za braci.

Jesteście pokoleniem idącym w przyszłość, której trzeba będzie oddać duszę swoją, życie, rozum i najlepszą wolę w służbie braciom i za braci.

Droga Młodzieży! Abyś była wierna swoim szczytnym ideałom, byś nie dała się zepchnąć w błoto, byś dochowała wierności Bogu i krzyżowi, który zawsze pozostanie znakiem miłości, i Ewangelii, która nie kłamie -- w tym duchu na nowy rok pracy akademickiej Wam tu obecnym, wszystkim Uczelniom, wszystkim Profesorom i Wychowawcom, i całej Młodzieży Akademickiej Stolicy i Polski -- z serca błogosławię: W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen

Myśli i serca nasze składamy u stóp Stolicy Mądrości, Matki Boga-Człowieka i Matki naszej. Na nowy rok pracy akademickiej Tobie, Najlepsza Wychowawczyni i Matko, oddajemy samych siebie, nasze człowieczeństwo, ambitny umysł, dobrą wolę, spragnione serdecznej miłości Boga i ludzi serce. Oddajemy Tobie również naszych profesorów i wychowawców, wszystkich kolegów i koleżanki, wszystkich, którzy trudzą się zorganizowaniem życia akademickiego w Polsce. Oddajemy Tobie nas samych, nasze zdolności, plany, programy i cele, nasze pragnienia. Ty spraw, aby wszystko to było szlachetne, abyśmy byli wierni naszym postanowieniom rzetelnej pracy. Wypraszań nam to u Najlepszego Nauczyciela, Chrystusa. Mów do Niego: Nauczycielu Dobry, spojrzij na oddaną Ci polską młodzież akademicką i bądź dla niej Drogą, Prawdą i Życiem.

W Twoich ramionach, Matko Chrystusowa i nasza, pragniemy pozostać przez cały rok pracy akademickiej.

Na ten trud, Droga Młodzieży Akademicka, błogosławię Ci raz jeszcze: W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

JAKIEJ CHCECIE POLSKI?

Do młodzieży akademickiej na zakończenie rekolekcji

22 marca 1972

Kościół w liturgii słowa czytał nam wyjątki z Księgi proroka Daniela. Pozwólcie, że przypomnę rozmowę króla Nabuchodonozora z młodzieńcami, synami rodów izraelskich, niewolnikami przesiedlonymi z własnej ziemi ojczystej do ziemi niewoli. Przemawia władca do młodzieńców: Czy to prawda Szadraku, Mészaku i Abed-Nego, że boga mego nie czcicie i złotemu posagowi, który wystawiłem, nie oddajecie pokłonu? Czy teraz przeto jesteście gotowi, w chwili, w której usłyszycie dźwięki rogu, piszczałki, cytry ... i wszelkiego rodzaju instrumentów, upaść i oddać pokłon posagowi, który uczyniłem? – Bo jeśli się nie pokłonicie, w tej samej chwili będziecie wrzuceni do rozpalonego pieca ognistego! A któryż jest Bóg, który by mógł was wyrwać z moich rąk? Szadrak, Mészak i Abed-Nego odpowiedzieli zwracając się do króla Nabuchodonozora: Królu, nie trzeba nam w tej sprawie tobie odpowiadać, czy nasz Bóg, którego czcimy, może nas wyratować z rozpalonego pieca i czy zechce nas wyratować z rozpalonego ognistego pieca i czy zechce nas wyratować z twojej ręki, czy też nie – niech będzie wiadome, o królu, że my boga twego nie czcimy i złotemu posagowi, któryś postawił, pokłonu nie oddajemy (por. Dn 3, 14-20).

Jest to zdarzenie historycznie bardzo odległe. Ale rzecz ciekawa, jak bardzo historia kołem się toczy, jak często w dziejach rodziny ludzkiej powtarzają się podobne sytuacje! I za naszych czasów wznowiono starą luterzańską zasadę: *Cuius regio, eius religio* – Kto ma władzę, ten dyktuje i religię. Zasada ta wywołała wiele wojen. Została wreszcie potępiona. Władza nie może narzucać swojej religii i światopoglądu! Nie może dyktować, w co mają wierzyć podwładni, a w co im wierzyć nie wolno.

I przed Wami, Młodzi, staje ten problem, gdy dziś często nadużywa się władzy państwowej, aby narzucać człowiekowi światopogląd, filozofię, taką czy inną moralność, usiłując wywierać wpływ na jego życie religijne. Czyni się wszystko, aby tak czy inaczej przyhamować rozwój religijny i zredukować człowieka wierzącego, iżby przestał wierzyć. Chociaż nie używa się dzisiaj pieców ognistych – jak za panowania Nabuchodonozora – to jednak współczesne «piece ogniste» są nieraz bardziej dokuczliwe i uciążliwe, aniżeli za czasów dawnych tyranów.

Obraz ten staje nam wyraziście przed oczyma, tym bardziej, że jednocześnie Kościół czytał dziś słowa Chrystusa: *Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli* (J 8, 31-32).

KIM JA JESTEM?

Najmilsi! Po szeregu konferencji rekolekcyjnych, które Wam wygłoszono, nie chciałbym mówić jeszcze jednej nauki, ale radbym przeprowadzić chociażby pobieżny rachunek sumienia, abyśmy odpowiedzieli sobie na pytanie: kim właściwie jestem? I to nie w sensie filozoficznym, lecz najbardziej osobistym. Czy jestem istotą zamkniętą w sobie, do której nikt nie ma dostępu? Czy odgradzam siebie od innych, chodząc własnymi drogami? A może naginam innych do moich upodobań i sytuacji życiowych? Czy mam świadomość, że jestem nie tylko określonym indywiduum, ale osobą, a więc istotą społeczną, że jestem ukierunkowany ku innym, nie tylko ku sobie? Nie ograniczam się do zachowania swego indywiduum i kierowania swoim życiem według własnych upodobań.

Świadom swojej osobowości społecznej rozumiem, że zawsze wiąże się ona z dążeniem społecznym do innych. Wyraża się nie tylko przez obronę moich praw, ale też przez uszanowanie praw innych ludzi oraz wypełnienie wobec nich obowiązków. Moje prawa dyktują innym obowiązki wobec mnie, a prawa innych nakładają na mnie obowiązki. Człowiek musi wyjść z siebie, wydobyć się z własnego getta, uświadomić sobie, że nie jest samotną wyspą, ale jest powiązany ze swoim otoczeniem mocą praw, które posiada i obowiązków, które odpowiadają prawom drugich.

Prawa i obowiązki ludzi wzajemnie się krzyżują. Stajemy się pełną osobowością, rozwijamy nasze człowieczeństwo i kulturę osobistą przez syntezę praw i obowiązków – moich i całego otoczenia.

Może zbędną rzeczą jest mówić dzisiaj o tym, ale przeprowadzając rachunek sumienia musicie, Najmilsi, zdawać sobie sprawę z tego, że otoczeni jesteście ludźmi, i że ich prawa trzeba szanować. Wy musicie o tym wiedzieć i pamiętać! Ale też otaczający Was ludzie mają obowiązek liczyć się z tym, że i Wy macie prawa, które oni muszą szanować. Dopiero wtedy, gdy jest zachowana równowaga we wzajemnej relacji praw i obowiązków – moich wobec innych i innych wobec mnie – powstaje więź społeczna, wspólnota społeczna, rozwija się życie społeczne.

W drastyczny sposób naruszył tę harmonię życia społecznego, równowagę praw i obowiązków, król babiloński Nabuchodonozor. Usiłował on przywłaszczyć sobie prawa narodu podbitego. Uczynił więc posąg złoty i zmuszał lud, aby oddawał pokłon takiemu «bogowi», którego on, na miarę własnych możliwości, sam sobie stworzył i obmyślił. Zmuszał do tego całe społeczeństwo, żądał, aby temu «złotemu bogowi» pokłonił się człowiek, rezygnując z prawa do wolności.

Zdarzenie to, opisane przez proroka Daniela, stanowi kanwę dla naszego rachunku sumienia. Pomaga nam rozeznać, kim my właściwie jesteśmy.

Kim jesteś – odpowiesz sobie najlepiej, gdy będziesz świadom nie tylko swoich praw, ale i tego, jak wypełniasz obowiązki wynikające z praw innych ludzi. Prawa osobowości ludzkiej muszą być uszanowane niezależnie od tego, jak dany człowiek postępuje. Każdy z nas musi wypełnić swoje obowiązki wobec innych, choćby oni naszych praw nie szanowali. Niewątpliwie, moja sumienność jest tytułem do stawiania wymagań. Im lepiej wypełniam moje obowiązki, tym bardziej mogę się domagać uszanowania moich praw. Ale są takie prawa, których nie można żadną miarą człowiekowi odebrać. Nie mogę odmawiać komuś praw dlatego, że nie wypełnia obowiązków wobec mnie. Nic nie upoważnia mnie do tego, aby gwałcić prawa innych ludzi.

Jest więc okazja do przewycięzania modnego ongiś indywidualizmu życia osobistego, moralnego, zacierającego wymiary życia społecznego. Bo nie myślcie, że w wieku dwudziestym, w wieku praw społecznych,

socjologizmu, kolektywizmu, nie ma już miejsca na odradzanie się indywidualizmu, który jest niedoceną praw innych ludzi i społeczności. Niestety to zawsze wraca, bo w człowieku jest coś z egocentryzmu, coś ze wspomnianego na początku Nabuchodonozora, i gotów jest on wymyślonemu przez siebie złotemu bałwanowi podporządkować wszystkich ludzi.

MOJA WIĘŹ Z CHRYSTUSEM I JEGO KOŚCIOŁEM

Kanwa dla mojego rachunku sumienia, bardzo osobistego, ma znaczenie szersze. Przenosi się na relację religijną, na więź z Chrystusem i Kościołem, więź z Narodem, z rodziną, z otoczeniem.

Wszędzie bowiem może powstawać niebezpieczeństwo, że «mojemu bogu» muszą się pokłonić wszyscy. I biada tym, którzy pomimo czasów dialogu, oparliby się idci, którą «ja» ukształtowałem do wymiarów bóstwa, takiego oczywiście, na jakie «mnie» stać.

Człowiek nie ogranicza się tylko do więzi z ludźmi. Przez wiarę, miłość i łaskę łączy się z Chrystusem i Jego Kościołem. I ta więź ma również charakter społeczny, jest nawiązywana przez istotę społeczną, przez indywiduum i osobę zarazem. Gdy mówię «moja wiara» muszę myśleć o wierze innych. Czy moja wiara jest jak ziarno gorczyczne, czy też jak rozrośnięty dąb? Ale, nawet dęby wiary mogą być obalone, jeśli nie zostaną uszanowane prawa człowieka do wiary. A może chcę, aby wszyscy uszanowali moje przekonania, nie licząc się z tym, że inni też mają prawo do poszanowania ich wiary – tego, w co oni wierzą?

I dzisiaj może się zdarzyć tak, że jakiś mocarz przedstawi «swojego boga», choćby złotego, i każe oddawać mu pokłon, nawet za cenę najrozmaitszych sankcji. I to nie tylko karnych, ale nawet bytowych, godzących w każdego, kto nie chciałby uznać «boga» wymyślonego przez władcę.

Gdy myślę o wierze, w wymiarze praw i obowiązków istoty rozumnej i wolnej, muszę pamiętać nie tylko o moim prawie do wiary i do zachowania jej, ale także o prawie innych do wiary. Jeżeli będę miał tę świadomość, zrozumiem, jak delikatnie trzeba się odnosić do ludzi mających żywą wiarę. Zrozumiem, iż barbarzyństwem jest wchodzenie z butami w duszę dziecka, w szkole czy gdziekolwiek,

i deptanie wiośnianych pędów dziecięcej wiary dlatego tylko, że «ja mam swojego boga» i wszyscy muszą się przed nim pokłonić.

Tyle mówi się współcześnie o prawach ludzi, a zapomina się o prawie zasadniczym – do wolności religijnej! Zapomina o tym państwo, które niekiedy zmienia się na apostoła wiary w «swojego boga», którego nazywa ateizmem, laicyzmem czy indyferentyzmem, i każe kłaniać się całemu narodowi przed takim bogiem, wymyślonym według własnych możliwości. Zapomina się o tym, że każdy człowiek ma prawo do zachowania swojej wiary i światopoglądu.

I na mnie osobiście ciąży obowiązek uszanowania wiary, moralności oraz światopoglądu swojego i innych. Mam więc szanować swoją więź z Chrystusem i Kościołem. Mam prawo do życia w Kościele, choć ono jest niekiedy w drastyczny sposób gwałcone.

Więź człowieka z Chrystusem i Kościołem powstaje przez miłość i łaskę Bożą. Miłość jest istotą Boga, a miłowanie przelewa się do naszej duszy przez łaskę. Bóg miłuje nas niezależnie od tego, czy stać nas na wzajemność, czy też nie.

Sprawdzianem miłości wobec Boga jest miłość wobec ludzi. Dlatego, gdy mówię o miłości nie jestem w stanie odpowiedzieć, czy miłuję tak, jak ludzie mają do tego prawo. Czy wypełniam swój obowiązek miłowania innych, czy może przyjmuję zasadę: niech wszyscy mnie miłują, a ja zobaczę, ja się namyślę ... Ileż konfliktów powstaje z zachwiania tej równowagi! Przykazanie miłości jest pierwszym i najważniejszym przykazaniem. I w tej dziedzinie musi być zachowana równowaga praw i obowiązków. Chcesz być miłowany? Kochaj! A chociażby Cię nie kochali inni, Ty musisz miłować, bo Chrystus powiedział: Miłujcie nawet nieprzyjaciół. Chociażbyś był tak otoczony nieprzyjaciółmi – rzeczywistymi czy urojonym – jak krzak płonący ogniem, niemniej musisz ich kochać. To stanowi o twojej osobistej kulturze. Zniża się ona, gdy chcesz być kochany, a sam nie poczuwasz się do wzajemności; gdy chcesz, aby uszanowano twoje prawo do miłości, a Ty nie szanujesz tego prawa w innych.

Przez wiarę, miłość i łaskę powstaje wspólnota, społeczność Chrystusowa – Kościół, w którym rodzi się odpowiedzialność za wiarę otrzymaną i doznaną miłość. Rodzi się także odpowiedzialność za

wiarę i miłość innych. Przez wiarę i miłość stajemy się zdolni do wyznawania Chrystusa przed ludźmi i do miłości społecznej: *Miłuj swego bliźniego, jak siebie samego* (Mt 19, 19). Oto wzór odpowiedzialności za siebie i za innych.

Tak często katolicy pytają: jakie mamy po Soborze obowiązki w Kościele? Najbardziej istotne obowiązki to wiara i miłość. Zachować swoją wiarę i uszanować wiarę innych; przez łaskę czerpać miłość z Boga i udzielać jej innym, czyli przyznać innym prawo do miłości. Wiara i miłość stanowią podstawową więź z Chrystusem i Jego Kościołem.

MOJA WIĘŹ Z KOŚCIOŁEM

Obok wspólnoty nadprzyrodzonej Kościoła, istnieje przedziwnie trwała wspólnota przyrodzona – rodzina, która jest kołyską Narodu, oraz wspólnota narodowa, wielki rodzinny dom – Ojczyzna.

Współcześnie, na skutek wielkiej usługowości przekazów życia społecznego, tym dwom formom wspólnoty – rodzinie i narodowi – zagraża niebezpieczeństwo. Badacze kultury ludzkiej lękają się uniformizmu, a więc zubożenia inicjatywy twórczej środowiska domowego, czy też ojczystego. Jest to istotnie wielkie niebezpieczeństwo. Przytoczmy jeden przykład. Architektura starych miast jest bardzo urozmaicona i bogata. Przyrównajmy Stare Miasto w Warszawie, w Krakowie, we Florencji, Norymberdze i Kolonii; zwiedzajmy małe miasteczka włoskie, a zobaczymy ich specyfikę kulturalną i architektoniczną. Oglądając natomiast nowe dzielnice współczesnych miast, widzimy tylko przerażające schematy, uniformizm, zubożenie stylu.

Jest to jeden z przejawów ułatwionego kontaktowania się z całym światem. Nie chcemy przez to zajmować stanowiska negatywnego wobec tego zjawiska, bo dawniej też ludzie mieli kontakty z całym światem. Słuszne są jednak obawy o rozwój i poziom własnej, rodzimej kultury. Słusznie więc Jan XXIII w encyklice *Pacem in terris*, a później Paweł VI w encyklice *De progressionem populorum promovenda*, mocno stawali w obronie praw każdego narodu – nawet opóźnionego w rozwoju – do tworzenia własnej kultury i twórczego dojrzewania.

Spotykam się nieraz z ludźmi, którzy wyobcowali się z życia własnej ojczyzny i z tego powodu przeżywają prawdziwe tragedie. Są to ludzie

jak gdyby bez adresu, bez domu, bez rodziny i bez ojczyzny. Grozi im pływaczka i nuda.

Więź z ojczyzną przypomina nam, że człowiek jest nie tylko indywiduum czerpiącym od innych, ale jest osobą o charakterze i dążeniu społecznym. Ponieważ korzystam, muszę dawać, a daję przez współdziałanie i służbę. Są to pojęcia bardzo niepopularne, chociaż powinny być upowszechnione w epoce zacieśniającego się współżycia ludów i narodów.

Z więzi z ojczyzną wypływają szczególnie ważne obowiązki. Jeśli czerpię kulturę z dziejów mojego Narodu, nie mogę się odwzajemniać barbarzyńską formą życia. Gdy czerpię kulturę i z niej korzystam, muszę ją pogłębiać i sam muszę być kulturalny. Zachwyca nas dawna kultura dworu królewskiego w Gnieźnie i na Leczycy. Była ona dużo wyższa, niż możemy to wyczytać z popularnej powieści o Bolesławie Chrobrym. Dzisiejsze przekazy historyczne ogromnie ją rehabilitują. Zachwyca nas Polska z czasów Chrobrego i Kazimierza, podziwiamy zabytki kultury preromańskiej i romańskiej, chlubimy się renesansem zygmuntofskim.

A co my zostawimy po sobie? Pomyślcie, co zostawicie Wy, dzisiejsza Młodzież, która rośnie w liczbę, kończy studia specjalistyczne w trzystu prawie uczelniach różnego typu w Polsce? Czy ja jestem świadom zakorzenienia i pnia, z którego wyrastam? Czy mnie to nie zobowiązuje? Sięgam tak łatwo w licznych bibliotekach po książki, a co ja postawię na tych regałach, gdy moje życie będzie się kończyło?

Przyglądałem się niedawno głośnemu filozofowi, profesorowi Uniwersytetu Warszawskiego. Jak on pieścił książki przez siebie napisane! Warto zapytać jego uczniów, których ma tysiące, czy skorzystali z owoców życia tego człowieka? A co oni pozostawią Ojczyźnie na przyszłość?

Ponieważ korzystam – muszę dawać. Ponieważ biorę – muszę się odwzajemniać, muszę współdziałać. Jeżeli mnie służą – i ja powinienem służyć. W ten sposób dopiero tworzy się prawdziwa więź społeczna, a życie we wspólnocie narodowej potęguje się do wymiarów miłości Ojczyzny. O tej miłości mówiło się dużo nie tylko za czasów Skargi, ale i dzisiaj. Od kilku lat w prasie warszawskiej czytamy artykuły o obowiązku patriotyzmu. Dlatego nie możemy zgodzić się z niedojrzałymi

historykami, którzy swe zainteresowanie dziejami Polski wyrażają w kpinie i żarcie. Radzimy im i Wam to samo powtarzamy: naprzód zostawcie po sobie coś lepszego niż to, z czego darmo korzystacie.

Nie jest to nawet waszą zasługą, Najmilsi, że urodziliście się w XX wieku i możecie korzystać z dorobku dziesięciu czy więcej wieków kultury narodowej. Nie wyśmiewajcie tych, którzy żyli w wieku XIII czy XIV. Oni mieli mniejsze zasoby kulturalne. Szanujcie ich! Oni i tak wiele zrobili, chociaż czerpali z płytszej gleby dziejowej, niż Wy. Wy wzrastacie na żyznej glebie, na którą od wieków pokolenia Narodu kładły swą mądrość, wiedzę, cierpienie, ból, mękę, bohaterstwo i ofiarę. Nie wasza to zasługa, że urodziliście się tak niedawno. Skoro tak późno przyszliście na świat, możecie korzystać z większych zasobów, z tego, co pokolenia Polaków wypracowały dla Was. Chciejcie to dziedzictwo Narodu uszanować! Otwórzcie mu serce, miłujcie go i brońcie.

JAKIEJ CHCECIE POLSKI?

Stańcie teraz wobec rzeczywistości rodzimej i zapytajcie każdy siebie: Jakiej ja chcę Polski? Czy zastanawiam się nad tym kiedykolwiek?

Nie myślcie, że przemawia do Was szowinistyczny nacjonalista. Nie! Przemawia do Was syn Narodu, który kocha swoją Ojczyznę. A kochać ją, to znaczy miłować wszystko, co jest w Polsce. Jakiej więc chcecie Polski?

Postawiłem Wam szereg pytań w liście, który wystosowałem do młodzieży odprawiającej rekolekcje wielkopostne w archidiecezji gnieźnieńskiej i warszawskiej. Pytałem tam i pytam nadal: Młodzieży! Czy chcesz, aby Polska była pijana? Czy chcesz Polski przepitej? Już raz była przepita, a sytuacja powtarza się. (Ten passus w moim liście został wykreślony przez cenzora, chociaż ja myślałem o tym, co się często czyta w historii, że to szlachta przepiła Polskę). Statystyka z ubiegłego roku podaje, że siedem i pół litra pięćdziesięcioprocentowego spirytusu przypada na głowę statystycznego Polaka. Czy zdajesz sobie sprawę, do czego mogą doprowadzić Naród pijani obywatele, rozpite rodziny, rozpici szefowie w biurach, urzędach, fabrykach? Nietrzeźwi kierowcy autobusów, samochodów i pociągów? Czy takiej chcesz Polski?

A czy chcesz Polski rozwiązłej? Czy chcesz, aby twoja siostra była poniewierana przez chłopaków, jak się to, niestety, coraz częściej widzi na ulicach Stolicy? Czy chcesz, aby twoich braci i siostry demoralizowano przez film i telewizję? Tylu dobrych i zdolnych specjalistów pracuje w tej produkcji! Jest to tym większe nieszczęście, że ich zdolności i talenty nie są właściwie wykorzystane.

Czy chcesz Polski bezdzietnej, w której tak wielu nienarodzonych Polaków idzie ... do kanałów?

Czy chcesz Polski bez wiary w Boga i ludzi, a więc bez ideałów, bez porywów, wzlotów, bez zdolności do poświęcenia i ofiary? Nawet na froncie, w obliczu wroga, trzeba w coś wierzyć, aby być zdolnym do bohaterstwa. Ale wiara i poświęcenie są potrzebne nie tylko na froncie wojennym, lecz także na froncie pracy, obowiązku, zawodu, nauki, codziennego trudu i wysiłku. Wszędzie potrzebna jest wiara żywych ludzi, w Boga Żywego.

Droży Moi! Ja tylko Was pytam. Nie czynię wymówek. Nie oskarżam. Ja tylko pytam: Jakiej chcecie Polski? W rachunku sumienia można i trzeba postawić sobie to pytanie.

A jaki jest mój stosunek do otoczenia? Czy mnie ono obchodzi?

Pamiętam pierwsze dni Powstania Warszawskiego. Przebywałem na terenie Kampinosu. Biegąc z komżą i stulą do miejsca, w którym zakończyła się bitwa z oddziałami niemieckimi, natknąłem się na trzech rannych żołnierzy z wyszarpanymi wnętrzościami. Zatrzymałem się przy nich. Wokół nie było nikogo. Jak im pomóc? Nadeszły jakieś dwie kobiety. Zastanawialiśmy się, co należy czynić. Żołnierze byli obarczeni ciężką bronią. Ale baliśmy się zdjąć ją z rannych, aby nie być posądzonym o rozbijanie. Jednak trzeba było jakoś ich ratować. Wreszcie nadszedł mały oddział, złożony z kilku żołnierzy. Prosimy ich: Pomóżcie nam! Machnęli ręką i powiedzieli: U nas ludzi mnogo! I poszli dalej. Zostawili nas samych.

U nas ludzi dużo ... Co to znaczy człowiek? Co znaczysz Ty? ... Jeżeli taki pogląd się przyjmie, to biada człowiekowi dziś, i biada Narodowi jutro!

Czy mnie ludzie obchodzą? A może odwróćmy pytanie: Czy ja ich jeszcze obchodzę? Ja? Może w ten sposób łatwiej będzie mi odpowie-

dzieć na pierwsze pytanie. Często mówimy: Co mnie obchodzi ten kolega? Co mnie obchodzi ta koleżanka? Czy zastanawiam się, jakie są ich sprawy, jacy oni są, jak się prowadzą? Czy mój kolega marnuje swoje talenty, czy też je rozwija? Czy uczy się, czy bałagani? Czy jest trzeźwy, czy się upija? Czy moja najbliższa koleżanka prowadzi się dobrze, czy źle?

Opowiem Wam drastyczny przykład, który wyczytałem w studium socjologicznym na tle rozmów w pewnym domu poprawczym. Jest tam 73 chłopców, przy nich ... 30 osób personelu wychowawczego! Wielu chłopców to młodociani przestępcy. Zdarzają się wśród nich homoseksualiści i uczestnicy zbiorowych gwałtów. Chłopcy posługują się swoistym językiem, już nie polskim, ale [tak] zwanym językiem grypsowym, którego wychowawcy nie mogą zrozumieć. Dzielą się na tak zwanych «ludzi» i «frajerów». Tych kilkudziesięciu chłopaków należy przecież do Narodu, a więc nie mogą nam być obojętni. Ale kto ich tak uformował, jaką drogą do tego doszli?

W rozmowach poufnych można się od nich czegoś dowiedzieć: Będiesz tak żył? – Nie. Jak się ożenię, będę inny. Teraz prowadzę się jak chcę, ale potem będę wierny. Chodzisz teraz z kimś? Tak, chodzę. Ale tej nie skrzywdzę, bo ją kocham. A inne? Jak się zdarzy ... Inny chłopiec mówi: Jeżeli się ożenię, to tylko z czystą dziewczyną.

Kiedy czytałem tę książkę, wydawało mi się, że jestem na dnie otchłani. Ale gdy odczytałem takie wypowiedzi chłopców, pomyślałem, że jednak człowieka nie można zniszczyć do końca. Jeszcze pozostaje w nim jakaś iskierka, jakiś naturalny odruch dobra. Dlatego wzywam: Kto w Boga wierzy – ratujcie człowieka!

Gdy dostanie się do domu poprawczego chłopak, który coś ukradł, po kilku tygodniach wychodzi stamtąd wszechstronnie pouczony o wszelkim złu, zboczeniach i występku. Czy możecie teraz sobie powiedzieć: Co mnie to obchodzi? A może trzeba się zastanowić: Jak im pomóc?

To jest dno, ale przecież do dna leci się nieraz długą drogą. A może ja kogoś spycham w dół? Czy moja bezmyślność nie niszczy życia niejednej dziewczynie? Czy pamiętam, że jedno jest życie i że powinniśmy poświęcić je na służbę Chrystusa, Kościoła i Narodu? Można

pisać «dzieje grzechu» bez końca – to nie jest największa sztuka! O wiele trudniej powstrzymać falę grzechów.

Chrystus dzisiaj nam przypomina: *Każdy, kto popełnia grzech, jest niewolnikiem grzechu. A niewolnik nie przebywa w domu na zawsze, lecz syn przebywa w domu na zawsze. Jeżeli więc Syn was wyzwoli, wówczas będziecie rzeczywiście wolni* (J 8, 34-35). Z «ognistego pieca» straszliwych zagrożeń moralnych starajmy się, Najmilsi, wydobyć tych, którzy nas otaczają – nasze koleżanki i kolegów. Oni muszą nas obchodzić. Oni stanowią *bonum commune* – wspólne dobro całego Narodu, Kościoła i państwa. Nie tylko kopalnie, lasy, fabryki są naszym wspólnym dobrem, ale przede wszystkim ludzie! Nawet ci, których nie znam, nie rozumiem, może potępiam, albo niebacznie spycham na dno. Przypomnijcie sobie Tolstojowskie *Zmartwychwstanie*. Jak niewiele potrzeba, aby człowieka upodlić, ale jak trudno jest go potem podnieść i wydobyć z dna.

Nieraz idąc ulicą Świętojańską w stronę Placu Zamkowego, widzę na Krakowskim Przedmieściu pijaną młodzież. Myślę sobie: I oni idą ku Nowemu Światu ... nowa Polska? Czy ona naprawdę idzie ku «nowemu światu»? Czy będzie z nich to „nowych ludzi plemię”, tak upragnione przez Eugeniusza Małaczewskiego w jego niezapomnianym nigdy przez mnie *Koniu na wzgórzu*?

Umiłowana Młodzieży Akademicka! W tym roku na Wielki Post podaliśmy Wam program: Służba i pomoc najbliższym. Jeżeli inni Wam służą i Wy macie obowiązek służyć, pomagać, ratować!

Na zakończenie rekolekcji chcę Wam przypomnieć przykazanie Boże: Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną (por. Wj 20, 3). Nie będziecie się kłaniać złotym bogom, choćby Wam bardzo imponowali. Macie odpowiadać, jak młodzieńcy w piccu ognistym: Niech będzie wiadome, o królu, że my boga twego nie czcimy i złotemu posagowi, któryś postawił, pokłonu nie oddajemy (por. Dn 3, 18). Bóg nasz, którego czcimy, może nas wyratować, ale ten obowiązek powierzył także każdemu z nas. Mamy ratować siebie i innych – dla Chrystusa i naszej Ojczyzny! Amen